

?*Hej Sylwia! Poznajmy się, ja też jeżdżę na wózku*!? - takiej treści wiadomość otrzymałam w któryś weekend na Facebooku. Pomijam tu ortografię i składnię, bo cytuję z pamięci. Zwykle, gdy ktoś mnie zaczepia w internecie, nawiązuję rozmowę. Wszędzie można poznać ciekawych ludzi, a przecież kilka minut wystarczy, by wyrobić sobie zdanie, czy znajomość warto kontynuować. Tym razem jednak możliwie kulturalnie odpisałam, że nie jestem zainteresowana, choć krew się we mnie gotowała...

Nie jest to pierwszy raz, gdy dostaję wiadomości takiej treści. Kiedyś zostałam zaczepiona ?*Na pisz, bo mamy wiele wspólnego*
?. Zaintrygowało mnie to i napisałam. Potem się dowiedziałam, że to wiele wspólnego, to ta sama choroba. Łał, kurka! Tym razem jednak prostota i dosadność maila mnie powaliły. Nie byłabym sobą, gdybym nie skomentowała sytuacji na mojej fejsowej tablicy - liczba polubień, którą post zebrał, uświadomiła mnie, że nie tylko ja widzę problem. To nie jest moja paranoja, zbuntowanej małolaty, a sytuacja, o której powinnam mówić. Głośno!

Nie będę pisać tu o wszystkich ON, jest coraz więcej osób, które żyją normalnie. I o tę normalność chodzi, nie współczucie, podziw czy tolerancję. Jednak będę pisać ogólnikami, dla przejrzystości tekstu. Ci, których ten tekst nie dotyczy - na pewno wyłapią to od razu i zrozumieją mój przekaz, mam przynajmniej taką nadzieję. Podkreślam więc: list (na szczęście!) nie jest skierowany do wszystkich! Piszę do osób, które definiują siebie wyłącznie przez niepełnosprawność, nie mam na myśli sytuacji, gdy ktoś nawiązuje kontakt z niepełnosprawnym by zyskać informacje czy się wesprzeć etc... No, teraz chyba wszystko jasne!

Drodzy niepełnosprawni, opamiętajcie się!

Na każdym kroku podkreślacie, że zależy Wam na tolerancji i równości. Gdy piszecie do mnie tłumaczycie, że środowisko postrzega Was przez pryzmat wózka, że traktuje Was inaczej. Ale czemu wszystko zwalacie na ludzi wokół?

Macie kółka, okey, wielkie mi rzeczy, też mam. Ale wózek mnie nie definiuje. Mam swoje pasje, pragnienia, styl. Bywam wredna, bywam słodka. Realizuję swe pomysły, nawet te najbardziej szalone. To, że czasem jest mi ciężej? Każdemu bywa ciężej.

Czasem potrzebujemy pomocy - wtedy z niej korzystamy. Niska dziewczyna też poprosi kogoś w sklepie, by podał jej coś z najwyższej półki gdy nie sięga - pomaganie jest naturalne i nie ma

co robić z tego wielkiego ?bo ja się wstydzę przyznać, że nie daję rady?. Ba, to nawet czasem dobry sposób na podryw!

Niestety, czytając różne fora, dostając wiadomości, widzę, że problem nie leży w społeczeństwie, tylko w Was. Postrzegacie siebie przez pryzmat wózka. Jedyne, czym potraficie siebie zdefiniować, to kółka. Czemu więc dziwicie się, że inni Was też widzą w ten sposób?! Oczekujecie poklasku za normalne rzeczy. Bo ja studiuję, bo byłem na zakupach, bo wyszedłem do kina. Jej, fascynujące, gratuluję, to wspaniałe, że robicie tak banalne rzeczy!

Sorry, do mnie to nie trafia. Podziwiam ludzi, którzy coś osiągnęli, nieważne czy są sprawni czy nie. Jeśli chcecie równego traktowania, to przestańcie oczekiwać na każdym kroku podziwu. Nie twierdzę, że trzeba się zamknąć w skorupie samodzielności. Czasem miło usłyszeć dobre słowa, zostać docenionym, to daje kopa. Ale błagam, nie na okrągło!

Zdecydujcie się, czy chcecie być tolerowani i akceptowani, czy równi. Ja jestem równa. A jak ktoś mi podskakuje, mówi, że jako ON powinnam siedzieć w domu etc. to mam swój wredny tekst numer 5: ?Sorry, moją chorobę może kiedyś się wyleczy, ale na twoją głupotę to lekarstwa raczej nie znajdą...?. Polecam.

Z pozdrowieniami
pisarka, studentka informatyki, blogerka
lekko uroczo szurnięta
Sylwia Błach
(dla ciekawskich: chora na rdzeniowy zanik mięśni)

tekst pochodzi z bloga: Rozkosze umysłu , wykorzystane za zgodą autorki

